

**Krwawe majaki kultury**  
Autor tekstu: **Romana Kolarzowa**

## ...rzecz, którą nie ja powinnam napisać

Pod koniec 2008 roku ukazała się ogromna pod każdym względem — i ciężaru gatunkowego, i nakładu pracy, i rozmiaru — książka Joanny Tokarskiej-Bakir *Legendy o krwi. Antropologia przesądu*. Ukazała się... i choć Autorka nie jest debutantką i pracami wcześniej publikowanymi zdążyła pozyskać sobie uważnych czytelników, to tym razem zapadła głucha cisza. [1]

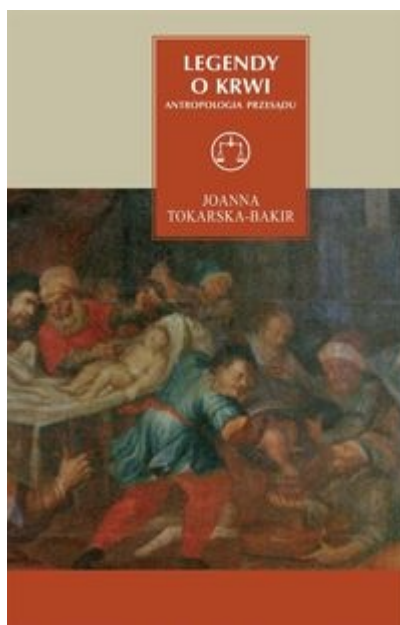
Reakcja to specyficzna, przez to choćby, że publikacje bodaj najogólniej zahaczające o tematykę żydowską mają w Polsce swoich czytelników osobliwych, wietrzących w takim zahaczeniu atak frontalny, więc gotowych ruszać ze zbędną odsieczą. Jednak nie dziwię się tej ciszy. Ani temu, że — poza jednym wyjątkiem — zasadniczo nie zmałował jej żaden głos zawodowo urażonych w uczuciach. [2]

Zrozumiała jest ochota obrony tzw. świętych uczuć, z których najważniejsze bodaj to błoga pewność świętego spokoju; tę zaś gwarantuje bezkrytyczna sztampa lub zgoła bezmyślność. Ta ochota jest tym większa, im zadanie zdaje się łatwiejsze: więc jakieś gdzieś ewidentne uchybienie formalne (słynne *błędy metodologiczne* Grossa), więc ścisła specjalizacja... jakoś tak się zwykle dzieje, że zarzuty wobec historyka koncentrują się na jego pobieżnej znajomości społecznych realiów

Joanna Tokarska-Bakir, i nieznaności metod badawczych, a wobec socjologa — na *Legendy o krwi. Antropologia* niezorientowaniu w historii. Tymczasem *Legendy o krwi* są pracą *przesądu*, Warszawa 2008 interdyscyplinarną, badającą i szeroko rozumiane źródła historyczne (dokumenty, artefakty, teksty literackie, piśmiennictwo apologetyczne i agitacyjne) — czyli w terminologii etnologicznej źródła zastane — i tzw. źródła wywołane. A wszystko to jest, nie waham się powiedzieć, z paskudną ścisłością udokumentowane. [3]

Daję sobie prawo do tego stwierdzenia, ponieważ gruntowną lekturę tej pracy znakomicie spowalniały mi arcyskrupulatne przypisy oraz wyczerpująca bibliografia, odsyłająca do frapujących nieraz pozycji. A czytać przypisy było trzeba bezwarunkowo, jako że wtłoczyła w nie Autorka i wyjątkowej wagi dla zrozumienia tekstu głównego streszczenia źródeł, i wnikliwe komentarze, które całkiem dobrze mogły się znaleźć w tymże tekście głównym. Prawda, że wtedy książka liczyłaby stron bez mała tysiąc... W części II. przy cytowanych materiałach terenowych ciekawość kazała sprawdzać dane rozmówców; co także, przy całej żmudności wędrowania do zamieszczonych na początku metryczek, okazało się zajęciem wielce pouczającym. Właśnie te poniekąd techniczne utrudnienia lektury pozwoliły sobie uświadomić, że tu nie da się uderzyć w ton polemiczny zwykłym w Polsce sposobem. Pozostaje ten sposób wtóry, też dobrze sprawdzony: czego się nie da zagadać, to należy zmilczeć.

Wszelako i zmilczanie tej pracy jest jej swoistym ciągiem dalszym... rzecz bowiem poświęcona jest analizie tego, jakie to *śrubki* tkwią w *polskich głowach*. Analizie gruntownej, czyli starającej się dojść i pochodzenia owych *śrubek*, i częstotliwości ich występowania, wreszcie — historycznym i współczesnym sposobom ich działania. Praca należy przy tym do nieczęstej w (naszych) naukach społecznych klasy, gdzie za punkt wyjścia obiera się to, co tak oczywiste, że trzeba specyficznej wrażliwości — niewyłącznie intelektualnej — aby tę oczywistość zakwestionować. W sensie, nazwijmy to, lévinasowskim: czyli bez zwykłych sztuczek zaklinających rzeczywistość (*tym gorzej dla faktów*) uznać jej faktyczną doniosłość i *zapytać* o legitymizację i tego faktu, i jego doniosłości. Taką właśnie postawę wobec faktu oczywistego — że w katedrze sandomierskiej znajduje się obraz Karola de Prévot przedstawiający *mord rytualny* — przyjął swego czasu Stanisław Musiał SJ. Pokazało się, jakie niebezpieczeństwo niesie pytanie o oczywistości — to o. Musiał miał być tym, kto *rozsiewa* treści antysemickie. (JTB, 395). I niech się tłumaczy, że nie jest wielbłądem... Ten obraz jest ze wszech miar osobliwy: nie słyhać nic o tym, aby do tłumaczenia się była wzywana któraś z tych postaci, tak powszechnie znanych, jak i treści, które systematycznie rozpowszechniają.



Owszem, ponieważ nieodmiennie *lubim sielanki*, te fakty powszechnie znane — zamiast zgodnie ze swoją prawną naturą być z urzędu brane pod uwagę — są bagatelizowane jako *znikomo szkodliwe społecznie*. Logika w tej osobliwości jest taka, że dopiero wyraźne wskazanie całego splotu powszechnie znanych faktów i okoliczności (licznych, notorycznych, a więc *znikomo szkodliwych*) czyni ze wskazującego siewcę zarazy.

Głównym materiałem badanym (rzec by należało: dowodowym) nie jest to, co przefiltruje się przez cenzurę, nieraz wielowarstwową, dokumentów i narzędzi badawczych, ale to, co *in crudo* jest w zasięgu percepcji każdego, kto nie jest głuchy ani pozbawiony zdolności rozumienia tego, co słyszy. Decyzja strategiczna, dotycząca wyboru techniki wywoływania źródeł, a stawiająca na *słuchanie, co ludzie po barach gadają*, pozwoliła na zebranie wypowiedzi, których nie ujawniłaby żadna ankieta. Wspomniana cenzura uruchamia się pomiędzy innymi wtedy, gdy respondenci nie dość, że stykają się z obcymi sobie narzędziami (np. kwestionariusz), to jeszcze otrzymują zadanie już wstępnie stematyzowane. A ponieważ rzecz dzieje się na głębokiej prowincji, trzeba jeszcze uwzględnić zasób doświadczeń respondentów: coś, co jest kwestionariuszem, to jest jakiś *papier urzędowy*, a jak coś jest urzędowe, to trzeba zachować czujność, żeby *urzędowym* się nie narazić. Najlepiej więc nic nie wiedzieć lub szybko zgadnąć, co też w tym urzędzie chcieliby usłyszeć, żeby było dobrze. Mieszkańcy prowincji, zwłaszcza w tzw. Polsce B, niezależnie od wykształcenia żyją w głębokim poczuciu poddania silnej cenzurze, tym silniejszej, im mniej zinstytucjonalizowanej. Na marginesie — to jeden z ważniejszych powodów, dla których otrzymujemy nader fantazyjne dane z większości badań stematyzowanych. Wittgenstein, w tej sprawie przywoływany przez JTB, miał rację, że reguły o tyle działają, o ile nie zostają wyrażone wprost. O tyle też się ujawniają — zatem wprost zapytania *czy u was był antysemityzm, czy jesteście antysemitami* skłonią tylko do energicznego przeczenia. [4] Ale zapytania pozornie bezkierunkowe *jak się tu z Żydami żyło? A jacy ci Żydzi byli?* przyniesie więcej niż odpowiedzi ściśle na postawione pytania. Tego *więcej* dostarczy i sama treść wypowiedzi, i jej forma.

Tu, po lekturze wybranych materiałów badanych, nasuwa się dygresja. Wielkie otóż wzburzenie wywołuje każdorazowe napomknięcie nawet w trybie hipotetycznym — że jest możliwe rozległe występowanie antysemityzmu. Wzburzenie takie ujawnia zazwyczaj pomieszenie naiwności, hipokryzji i cynizmu: że antysemityzm to zjawisko, które koniecznie musi objawiać się fizyczną przemocą, a co najmniej występować pod absolutnie jednoznacznym transparentem; że skoro przecież nikt nie paraduje w t-shirtcie z napisem *jestem antysemitą*, to nie ma problemu; że nawet jak kto *hajluje*, to też nie ma problemu, bo tylko piwo zamawia... Tym, co narzuca się nawet przy wstępnym czytaniu tych materiałów, to *formy*. Powszechnie padają określenia *Żydki, Żydówy, Żydzieta, moški, icki*. A rozmówcami zespołu badawczego nie byli wyłącznie ludzie prości... zresztą, czy i ludzie prości przyjmowaliby ze spokojem określenia równoległe: *Polaczki, Poleczka, staški, maryny* itp. jako *zwyczajowe*, więc (w domniemaniu) już neutralne? Zdaje się jednak, że nawyku używania określeń lekceważących czy obelżywych sama dawność nie uczyni neutralnym (JTB, *Funkcja przezwisk, cz. 4, Przepracowywanie*).

Jednak w wielu prowadzonych badaniach terenowych (np. A. Cała, H. Węgrzynek) ukryte jest takie właśnie założenie — że jeśli za jakąś postacią napiętnowania i dyskryminacji odkryje się *dawność*, to tym samym znajduje się godziwe kryterium neutralizacji, pozwalające (być może z ulgą dla badawczego sumienia) rzecz ponownie osadzić w sielance i uniknąć wdawania się w tematyzację treści tudzież form psujących mityczny (i zmistyfikowany) obraz własnej przestrzeni kulturowej. W tej przestrzeni jednak realne było nie tylko potoczne operowanie epitetami znamionującymi utarte (*rytualne?*) lekceważenie i pogardę. Ten sam *modus* dopuszcza (domaga się?) zrównywanie śmierci Żyda i śmierci zwierzęcia — ks. Żuchowski pisze, że *Żyd (...)* *zdechł* (podczas tortur w sprawie sandomierskiej); tenże ton odnajduje się w „ludowych przysłówkach” z lat 40. XX w. (*oj dydy, oj dydy, oj wyzdychały Żydy*). [5] Nieco złagodzony (*odwalił kitę, kojfnął*) powraca w wypowiedziach badanych; razem z relacjami z tej odmiany „sąsiedzkiego dokuczania” (w standardowej poetyce naszej etnologii), jaką było zakłócanie żydowskich pochówków.

Mimo gustu do sielank i mocnej autoafirmacji idealnego konterfektu społecznego pora zdać sobie sprawę, że w tej przestrzeni kulturowej powaga śmierci, jeśli była to śmierć *wykluczonego*, zamieniała się w prześladawcze igrzyska, swoistą *pornografię okrucieństwa*. Inscenizowano je niewyłącznie samorzutnie; odbywały się one — praktycznie aż do XIX w. — w majestacie prawa. I nawet doczekały się filozoficznej apologii swojego celebrysa... Czy jeszcze komuś przystoi wyrzekać, że to *liberalizm* spycha Europę ku „cywilizacji śmierci”?

*Legendy...* nie wywołują należytego rezonansu zapewne i z tego powodu, że dla uczonego czytelnika jest to książka metodologicznie konfundująca. Prace interdyscyplinarne mają w polskiej humanistyce tradycję nader wątlą, a jeśli już się pojawiają, to jako dzieła zbiorowe. Kompetencje

jednego autora (zwłaszcza gdy zakwestionować ich niepodobna) do poruszania się w problematyce historycznej — nawet w obszarze tak wybiórczo rozpoznany, jak historia doktryn i idei -w antropologii kultury, socjologii i etnologii, razem ze swobodnym i adekwatnym do eksplorowanej dziedziny posługiwaniem się kilkoma metodami badawczymi, wielu profesjonalnych odbiorców może przytłaczać. Nie jest to żadne usprawiedliwienie; wprost przeciwnie, ta okoliczność wyraźniej niż konkluzje aranżowanych debat nad kondycją nauki itd. daje do (nieoptymistycznego) myślenia. Standard bowiem *Legend o krwi* nie jest autorską osobliwością JTB, lecz tym, który na wysokich półkach nauk społecznych współcześnie obowiązuje. Jakże jednak brać się do dyskusji choćby i nad tym standardem, skoro nadal przeważa pogląd, że dla filozofii człowieka, hermeneutyki kultury itd. to jest jedynie pożywne, co się w dziełach *ściśle specjalistycznych* znaleźć może. A przez te *ściśłą specjalizację* rozumie się możliwie wąskie kompetencje. Ostatnio — to też częśćka *obrazu osobliwego* — taka nam zresztą moda intelektualna (!?) zapanowała, aby nim się z myślą czyjąś choćby i pospierać, sprawdzić, czy autor jest aby „prawowierny”. Stąd i zdarza się, że wszystko, na co zasługuje np. Žižek to etykieta postkomunisty, bo wymienił nazwisko *Lenin*.

## ...praca formacyjna

*Legendy o krwi* - co trzeba koniecznie podkreślić — to nie jest praca o *Żydach*. Autorka sama słusznie wskazuje, że jest to książka o pewnych treściach zawartych w *polskiej świadomości* oraz o źródłach tych treści. Jedno z większych moich zdziwień, związane z recepcją tej pracy, pochodzi spoza niej samej. Wywołał je Paweł Kozacki OP wyznaniem... swojego zadziwienia — że mianowicie nie zdawał sobie sprawy z tego, jaki był udział pewnych doktryn chrześcijańskich w formowaniu się i utrwalaniu złowrogiego fantazmatu. Nie neguję, że i tak być może; ostatecznie gdy śledzi się niejeden współczesny dyskurs katolicki, dość często można by odnieść wrażenie, że postawa rozumiejącej życzliwości wobec społeczności innowierczych także może się legitymować *dawnością*. Wszelako złudzenie to nie może udzielić się (w Polsce) bodaj nikomu, kto przeżył więcej, niż lat 40. Zwłaszcza gdy wychował się jako katolik, na tyle przynajmniej, by pamiętać liturgię wielkotygodniową. Theodor W. Adorno dramatyzował, jak można pisać wiersze po Oświęcimiu... nie była to najzgrabniej postawiona kwestia, zważywszy, że dotyczyła twórczości Paula Celana. Większą dramaturgię wiąże z pytaniem niewyartykułowanym: jak można było „po Oświęcimiu”, po Zagładzie — i również po *Vaticanium II* — „modlić się za przewrotnych i fałszywych Żydów”. To jest właśnie kwestia ciągle niestematyzowana. I nie małostkowe to wypomnienie; bez jasnego tej kwestii wyartykułowania, obawiam się, nie można w pełni zrozumieć milczenia — przezornego, wstydliwego, potępiającego... ale w każdym wariantcie jakoś tak zatrważająco oczywistego — wokół Sprawiedliwych i samych Sprawiedliwych. Dotrzeć do głębszych stanów ducha ludzi prawych, latami gruntowanych w poczuciu, że cokolwiek uczynili, uczynili dla „przewrotnych i fałszywych” — a więc przewrotność i fałsz wspomogli i ocalili. To jest materiał na kolejną odsłonę w cyklu *obrazów osobliwych*. [6]

Wielowarstwowa rozprawa JTB prezentuje (i subiektywnie część I, *Dawne narracje o krwi*, zwłaszcza r. 2 *Środek magiczny*, a tam rozważania str. 138-209 mam za najbardziej doniosłe) doskonale udokumentowane źródła fantazmatu o „występnych i przewrotnych Żydach”, złaknionych krwi. Nie byle jakiej, bo to by czyniło Żydów wariantem fantazmatu wampirycznego; lecz zawsze krwi *chrześcijańskiej*. Pożądanie jej, generowane zgoła niezbędnością na poziomie fizjologicznym, [7] jest już pożądaniem substytutowym. Pierwotne pożądanie kieruje się na krew boską; stąd rdzeniem tego fantazmatu jest przekaz o wykradaniu i „kłuciu” (oraz innych rozlicznych sposobach dręczenia) hostii. JTB, stosując do analizy tych narracji metodę Proppa, pokazuje ich strukturę i wskazuje na jej znaczącą rolę, tj. ujawnienie społecznie istotnych relacji i klasyfikacji. [8] We właściwym porządku Żyd jest istotą niższą, a zatem zobowiązaną do podległości. Obowiązek zachowania wymaganego dystansu (analogicznego jak w przypadku wszystkich wykluczonych z *dobrej* tzn. chrześcijańskiej grupy) mają sami członkowie tej społeczności. Jednak ciężar za dochowanie/niedochowanie tego obowiązku spoczywa właśnie na wykluczonych (tu: Żydach). [9] Opowieści te mają więc zadanie instruktażowo-prewencyjne; przekaz o niebezpieczeństwie przekraczania zakazu i o drogach narażenia się na takie niebezpieczeństwo ma wzmocnić skuteczność zakazu.

Dla antropologa wiedza o tym, że każda etnia utrzymuje, iż jest grupą *prawdziwych ludzi*, jest oczywista. Wszelako w tej kwestii zdecydowanie oświecenia wymaga znaczna część humanistów, uformowanych w duchu nowożytnej aksjologii, a więc przyjmujących za pewnik istnienie *człowieka jako takiego*, razem z *uniwersalną naturą ludzką*. Można w ramach ćwiczeń intelektualnych te



koncepty nadal dyskutować; nie jest jednak dobrze zapominać o głębokim imbrincie, sprawiającym, że bezwiednie kategorię *człowiek* traktujemy symbolicznie. Mniej ogłędnie mówiąc, imprint ten sprawia, że *człowieczeństwo* postrzegamy jako pochodną rytuałów; *ergo* człowiekiem nie jest ten, kto nie uczestniczy w *naszych* (tj. grupy, z którą się identyfikujemy) rytuałach. I tym mniej jest człowiekiem, im dalej mu do *naszych* rytuałów. Aż do człowieczeństwa na opak, zgoła do antyczłowieczeństwa... jeśli *nasze* rytuały ufundowane są na przeciwzłożeniach rytuałów grupy antagonistycznej. Zatem nie może dziwić, że doktryna chrześcijańska, od 1215 r. głosząca nie tylko zbawczą moc krwi boskiej, ale i jej *rzeczywistą* obecność w eucharystii, a co za tym idzie, zbawczą moc *rzeczywistego spożywania* krwi (i ciała) boskiego jest radykalnie antytetyczna wobec żydowskiego tabu krwi. I dla tej choćby przyczyny radykalizuje negatywny obraz Żyda: nie jest on już tylko obcym/wrogiem; przestaje być człowiekiem.

Jak się zdaje, doktryna ta i dla samych chrześcijan stała się problematyczna. Na całkiem realne — zachowane z tradycji przedchrześcijańskich — praktyki kanibalistyczne [10] nałożyły się oto wraz tabu kanibalizmu oraz soteriologiczna *niezbędność* tegoż aktu. [11] Odwołując się do badań Miri Rubin, JTB pisze: *Kanibalizm nigdy nie znika ze społeczności ludzkich (...) jest w nich obecny albo w formie zagrożenia, albo pogłosek i baśni o transgresjach, jakich dopuszczano się w sytuacjach najwyższej potrzeby (...). Rzadko jednak zostaje on wpisany w sam trzon kultury, w jej Sanctissimum. Gdy taki wpis nastąpi, trzeba się liczyć z silnym impulsem projekcyjnym — z ustanowieniem kozłów ofiarnych, na których przeniesie się napięcia tym wpisem spowodowane.* [12] [podkr. RK] Szczególnie cenne są wskazania Autorki, jak przebiegał proces *materializacji metafor* w wyobraźni ludowej oraz wpływ tego procesu na emocjonalność. Centrum tej kształtującej się pod wpływem wizji np. eucharystii jako zjadania dzieckaemocjonalności stanie się nienawiść do tych, na których zostanie przeniesione autotematyczne odium *nieczystości* rytualnej teofagii, spotęgowane przez poczucie, że uprawnione uczestnictwo w tym rytuale jest fundamentem *prawdziwego człowieczeństwa*.

Całkiem oczywiste jest więc, że *Rosnąca nienawiść do Żydów stanie się stopniowo częścią chrześcijańskiej formacji*. [13] To konstatacja fundamentalna. Wpisuje się ona w rozległy dyskurs ekumeniczny, z którego najlepiej znanymi mi wątkami jest część debat ze spotkań grupy Erannos oraz dialog francuskich intelektualistów, reprezentujących środowiska chrześcijańskie i żydowskie. Wszelako zbliżone niepokoje intelektualne (i moralne) *polska wieś spokojna* spokojnie przez półwiecze przesypiała. Gdy zaś ten sen ktoś — nader zresztą ogłędnie [14] — zakłócić się starał, natychmiast był przymierzany do roli kozła ofiarnego. Tymczasem *nauczanie nienawiści* jest faktem, którego nie może — to mój sąd subiektywny — rozmyć nawet, a tym mniej unieważnić spieranie się o to, czy to, co u podstaw tego nauczania stało zwać należy *antyjudaizmem* czy też *antysemityzmem*. Istotą nie było nazwanie lecz nienawiść, co raz nakierowywana na eksterminację *żydowskiej plagi/zarazy*. Jasne więc wyartykułowanie jej ciągłej, wielowiekowej obecności fundamentalnie podważa rzetelność wszystkich zaklęć i zapewnień, że doprawdy, pojąć niepodobna, jak w Europie mogła pojawić się myśl tak zbrodnicza, jak *Endlösung*. To jednak różnica niebłaha: *niepodobna pojąć* czy *niepodobna **chcieć** pojąć*.

## ...głów umebłowanie

Ta konstatacja wyznacza też horyzont dyskursu o *zarazie nienawiści*. Tak, antysemityzm jest w Polsce. I nie może być inaczej: skoro był częścią formacji chrześcijańskiej, odnajdzie się wszędzie tam, gdzie ta formacja dominowała. A tym więcej go będzie tam, gdzie formacja dominująca nie potrudziła się dość, aby swoje własne imprints przepracować. Toteż II cz., *Współczesne narracje o krwi*, przynosi plon obfity. Jakkolwiek wcześniej to Stanisław Musiał „był winien”, że mieszkańcy Sandomierza i okolic mieli się dowiedzieć, co przedstawia jeden z obrazów w miejscowej katedrze, na miejscu okazało się, że nie tylko wiele osób tę wiedzę posiada, ale że nader często nie jest to wiedza „chłodna”, referencyjna (w tym wypadku wzorowana na wiedzy historyka sztuki), a malowidło Prévota nie jest jej źródłem, lecz swoistą legitymizacją. Wiedza albowiem mieszkańców jest *źródłowa*: słyszeli od bliskich i ludzi godnych zaufania (*fabulat*) bądź (*memorat*) wiedzą z doświadczenia, gdyż o mało co, a im by się zdarzyło... Obraz zaś, skoro jest w katedrze, utwierdza przeświadczenie, że ta ich wiedza jest właściwa.

Badaczkę zaskakuje bynajmniej nie powszechność tej wiedzy lecz rzadkie spotkania z ludźmi, którzy *takich snów nie śnią*. Te sny na jawie są jednoznaczne, także we wskazaniu, jak głęboki jest imprint *nie-ludzkości* Żyda. Dwoje rozmówców Radomyśla:  
— To ich święto było, to krew dodawały, ludzką krew (...)  
— **A to musiało być dziecko porwane?**

- *No, nie dziecko, z człowieka. — Z katolika! — Ludzka krew. — Katolika. — Ludzka krew.*  
- **Czyli z Żyda nie mogła być?**

— *Nie, ludzka krew. (...) [15] [podkr. RK]*

W wypowiedziach zwraca uwagę częstotliwość ekwiwalencji *krwi katolickiej* przez *krw polską*. Można się zastanowić, czy poza ewidentnym oddziaływaniem ideologii endeckiej w takim utożsamieniu nie kryją się złogi wcześniejszych formacji wewnątrzchrześcijańskich, utożsamiających wyznanie z *rasą* i w szczególnych sytuacjach (np. wybór profesji zakonnej) wymagających od kandydata świadectwa *killkupokoleniowej czystości krwi chrześcijańskiej*.

Na istnienie takich złogów wskazywałoby też silnie ambiwalentne (ze wskazaniem na niechęć, o ile nie wprost pogardę) postrzeganie żydowskich konwertytów. Materiał ten demonstruje rozmiar przeświadczenia, że *Żyd zawsze winien* — jeśli trwa przy własnej tradycji, jest winien zatwardziałości, ślepoty i niewdzięczności (bo żyjąc od dawna w nieżydowskim otoczeniu, nie chce się przystosować); jeśli staje się konwertytą, jest winien... zdrady wobec swoich. I fałszu, bo na pewno czyni to z jakiegoś wyrachowania. Jeśli godzi się na prześladowanie, jest winien, bo tchórz i boi się walczyć. Jeśli walczy o przetrwanie, jest winien, bo tchórz i boi się śmierci. Spośród bogactwa ilustracji dla tego stwierdzenia wybieram relację kobiety (81 lat) ze Słupczy: (...) *jak ich pędzili, to jedna Żydówka, pamiętam, krzyczała i chciała do mamy: >Zosiu, Zosiu, weź moje dziecko< (...) To dziecko wzięła, wypchnęła. Bo Żydzi, widzi pani, (...) to jest inny naród, jak polski. Polak, jak matka, jak widzi, że ona ma zginąć, to własne dziecko bierze z sobą, żeby zginęło, żeby się (...) nie poniewierało nigdzie (...). A Żydówki, Żydzi, to mają to, że jak ja zginę, to chociaż moje dzieci niech zostaną.* [16] Będąc Żydem, nie sposób *dobrze istnieć*, gdyż bycie Żydem to piętno ontologiczne. Bardzo zresztą poręczne, bo niepodlegające falsyfikacji przez wskazanie jakiejś postawy czy zachowania Żyda jako *cnoty*. W każdej okoliczności, często i tam, gdzie konkretne wspomnienie jest pozytywne (spokojni, pracowici, rozważni żydowscy sąsiedzi) tworzy się generalizacje negatywne (*tchórzliwi, leniwi/chciwi, wyrachowani*). Tu jednak — wbrew Autorce — kategoria *narcyizmu małych różnic* nie wszystko tłumaczy. Zdaje się, że nie tyle te różnice były niewielkie (bo np. w sposobach życia codziennego bywały one znaczne i z daleka widoczne), ile *nie takie, jak trzeba*. [17] Zresztą, jak wynika z rozważań w cz. I., ta kategoria wydaje się najbardziej płodna dla interpretacji relacji między grupami uczestniczącymi w tej samej (lub pokrewnej) przestrzeni symbolicznej i/lub klasie rytuałów. [18] Przeciwność (radykalny antagonizm) tych przestrzeni i klas prowadzi — w samej rzeczy — do granicznej niemożności (...) *wyobrażenia sobie inności inaczej niż jako rezultatu choroby, przekleństwa czy pomyłki*. [19] A niemożność ta umacnia *piętno ontologiczne*: być Żydem to być przeklętym, chorym, pomyłką natury. *Małą różnicą* zdaje się być sam kształt człowieczy Żyda; i — być może — stąd tak obfity katalog fantazmatów o żydowskiej anatomii, fizjologii i psychologii.

Być może jednak mocą fantazmatu przypisywane Żydom *pożądanie* krwi boskiej (w rozwinięciu także innych chrześcijańskich rytuałów, np. chrztu) jest ambitendentne. Z jednej strony, jako się rzekło, radykalizuje ich odczłowieczenie; z drugiej jednak — przez przeniesienie na tę grupę własnych fantazmatów, snutych wokół *sacrum* nieusuwalnie związanym z *nieczystym* i *zakazanym* - ustanawia się równie fantazmatyczną kategorię *demonicznego człowieczeństwa*. Ten fantazmat, ustanawiający Żydów notorycznymi profanatorami chrześcijańskich rytuałów, które miałyby się im anankastycznie narzucać, włączały ich na powrót do świata ludzkiego. Są *bardzo złymi ludźmi* [20] — bo uczestniczą profanując...

## ...i po co to komu?

Żeby wszystko było jasne: to niewyłącznie *lud prosty* spod Sandomierza żywi takie przeświadczenia. JTB nie dokonuje (jak to zarzucono po *Ganz Andere?*) „nieuprawnionych generalizacji”. Analogiczne widzenie żydowskości jako kondycji skażonej — więc w każdej formie występnej — znaleźć można i w specyficznego chowu „tekstach uczonych”. Na które potem powołują się *maluczcy*. W książce, która *in extenso* mogłaby być materiałem źródłowym do badań nad zawodowym niwelowaniem katastrofy i wypieraniem jej ze społecznej świadomości, rozważa się np. zagadnienie reakcji środowisk polskich na *spolonizowanych* Żydów tak: "(...) *w przeciwieństwie do osób, którym Polacy długo nie zapominali pochodzenia — nikt z zaakceptowanych przez Polaków Żydów nie obnosił się ze swoim rodowodem* (...)" [podkr. RK] Dowiadujemy się też, że owa akceptacja dozwalała nawet neofitce zgromadzenie zakonne założyć, wszelako *clou* tej „akceptacji” w tym tkwi, że założycielka "(...) *nie afiszowała się ze swymi korzeniami*". [21] Skądinąd wiemy (bo

też ustawicznie się o tym rozprawia, choć w gremiach elitarnych „z pewną taką nieśmiałością” lub cnotliwym, acz dyskretnym oburzeniem), że ta postawa — należyte zawstydzenie własnym pochodzeniem — nie jest przecież chwalebna raz na zawsze. W okolicznościach bynajmniej nie odmiennych co do istoty *nieafiszowanie się z rodowodem* dowodzi nie pragnienia akceptacji ze strony przedstawicieli *polskiej* ≡ *katolickiej czystej krwi*, lecz aksjomatycznie pewnego podejmowania wrogich knoń.

Rozmówcy dość dokładnie wskazują, skąd pochodzą ich wyobrażenia: katecheza, doświadczenia własne (także memoraty), homiletyka, lokalne autorytety i bogate zasoby tej *znikomo szkodliwej społecznie* literatury. Gdy zaś nie chcą wskazać, odpowiadają agresją — zarzucając pytającym nieuctwo oraz kwestionując ich pochodzenie/wyznanie. To zadający pytania, wywołujący wyparte treści, są *winni* (w zastępstwie Żydów?), że nie znają „właściwych” książek, bo te udzieliłyby im raz na zawsze odpowiedzi nawet na pytania niepomyślane. Tematami zapalnymi są okupacyjne i — zwłaszcza — pookupacyjne losy Żydów z tego regionu. Tych, którzy może nie skończyliby źle, gdyby tak *bezczelnie*, zgoła *mściwie* nie *wojowali o swoje*. Ale przez to, że *wojowali* (upominali się) to na nich się *pomszczono*. Bowiem *Logika mordu jest następująca: zabijać wolno tylko winnych, a ponieważ Żydów się zabija, obwinia się zabitych*. [22]

**Jednak brak Żydów jest dotkliwy. Uniemożliwia — jak wskazuje Autorka - klasyfikację, czyli samą podstawę procesu budowania tożsamości. Nie ma też w bezpośrednim (sąsiedzkim) zasięgu kozła ofiarnego, który byłby winien skutków (...) własnego lenistwa, nieuctwa (...) niekształcenia dzieci i pijaństwa**. [23] Poczucie tego braku, wraz ze skutkami wyparcia jego przyczyny, także przeradza się w obsesję anankastyczną. Objawia się ona w nieustannym, coraz to nasilającym się trudzie generowania Żyda imaginacyjnego (w sądzie, rządzie, mediach, szkole, kościele...) i w skazanym na bezkresną daremność mozole „oczyszczania”, aż do uzyskania „prawdziwej” czystości etnicznej. Syndrom Lady Macbeth... która jednak nie wie, kim jest, ani co czyni, ani dlaczego. Po *Legendach o krwi* — nie mam złudzeń — nadal będzie się używać „(...) do objaśniania świata (...) klisz z tajnej historii polskiego szmalcownictwa”. [24] I ze wszystkich innych dzieł, opatrzonych pobłażliwym imprimatur „znikomej szkodliwości społecznej”. Trudniej tylko będzie forsować w dyskursie akademickim zbliżoną pobłażliwość dla niemałej dozy złej woli. W każdym razie znacznie trudniej będzie i tę pobłażliwość, i złą wolę legitymizować. Teraz - niewielka to dla Autorki pociecha — będzie się to kwalifikować (ściśle rzecz biorąc, dyskwalifikować) jako nieznanostwo podstawowej literatury przedmiotu.

---

Przypisy:

[1] W każdym razie do końca marca 2009 r.

[2] M. Bilewicz, *Polska po Goldhagenowsku... Wokół "Legend o krwi"*, Res Publica.... Tekst to specyficzny: autor niezbyt orientuje się, co to takiego esencjalizm. Nie baczy też, że nawet przy podawanej przez siebie definicji akurat tezy Tokarskiej-Bakir zupełnie do niej nie przystają. Nad tym, że wielkomiejski punkt widzenia nijak do społecznej rzeczywistości w Polsce nie pasuje, rozwódzić się w tym miejscu nie warto.

[3] Skrupulatność badawcza kazała Autorce zamieścić *Apendyks*, (s. 647-714), obejmujący przekłady reprezentatywnych dla wywodu źródeł. W tym (s. 694-714) dokumentację sprawy Żydów sandomierskich, zainspirowanej i animowanej przez ks. S. Żuchowskiego. Jego oskarżenie stało się treścią obrazu K. Pręvota, który był materialnym punktem wyjścia do tej pracy. Każdy może przeczytać; zwłaszcza gdy (np.) chciałby protestować, że JTB przesadza.

[4] Por. uwagi końcowe, z przywołaniem wypowiedzi N. Postmana i kontrapunktującego ja spostrzeżenia M. Kundery. *Legendy o krwi...* s. 643.

[5] Znane mi z lat 80., popularne na dość znacznym obszarze, bo słyszane w nowosądeckim, w okolicach Słomnik i Miechowa (płn. Małopolska) oraz w Baranowie Sandomierskim.

[6] Dopelnienie części tego obrazu znaleźć można np. w książce G. Kołacza *czasami trudno się bronić. Uwarunkowania postaw Żydów podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, Warszawa 2008, s. 90-93. Zob. też całość cytowanej H.

Zawadzkiej *Ucieczki z getta*, Warszawa 2001.

[ 7 ] *Legandy...*, s. 368 - 391. Na uwagę zasługują zwłaszcza źródła zastane, cytowane na str. 372-376 oraz komentujące je przypisy.

[ 8 ] Tamże, s. 125-137.

[ 9 ] W mniejszym nasileniu - przez ograniczenie historyczne - pokrewne narracje wiązała się z trędotatymi: to oni *byli winni* łamania zakazu kontaktu; oni również tworzyli antyspołeczności (*królestwo trędotatych*), spiskujące dla zniszczenia/zawładnięcia światem zdrowych.

[ 10 ] *Legandy...*, s. 170, także przyp. 133.

[ 11 ] Tamże, s. 174 - 180.

[ 12 ] J.w., s. 176; v. także przyp.154, 155.

[ 13 ] Tamże, s. 147.

[ 14 ] Jak to uczynił J. Błoński - bo głośny tekst *Biedni Polacy patrzą na getto*, nie umniejszając jego znaczenia, jest nader delikatnym zwróceniem uwagi na niestosowność wygodnego niepamiętania.

[ 15 ] *Legandy...*, s. 435 - 6. Za oryginałem tłustym drukiem zaznaczone pytania badaczy.

[ 16 ] Tamże, s.528. Dla wypowiedzi tej istotne jest streszczenie (przyp. 138, s. 528 - 9) dalszego jej ciągu - o "krzywdach", jakich rozmówczyni doznała za sprawą Żyda z tej miejscowości, który ocalał.

[ 17 ] Por. R. Girard, *Kozioł ofiarny*, s. 33-34. Zob. też konkluzywną analizę tego zjawiska w A. Kubiak, *Twarz wroga. Próba fenomenologii protagonizmu*, Rzeszów 2008, s. 79-81.

[ 18 ] Do takiego spostrzeżenia uprawniają też poświęcone wojnie bałkańskiej eseje, np. D. Ugresić.

[ 19 ] *Legandy...*, s. 606.

[ 20 ] To też jest europejskie dziedzictwo. O takiej bazowej wiedzy o Żydach i o sposobach formacyjnego warunkowania antysemityzmu zob. F. Mussner, *Traktat o Żydach*, tł. J. Kruszewska, Warszawa 1997, s. 15 - 15.

[ 21 ] E. Kurek, *Poza zasadą solidarności. Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945*, Lublin 2008, wyd. 2.

[ 22 ] *Legandy...*, s. 581. Por. także s. 582 - 3. Nieprzejrzystość znaczenia zwrotu *mścić się* (na kimś) w tym regionie (podobnie w Małopolsce) może mieć związek z tym, że - jak się zdaje - dyskurs społeczny niemal zawsze organizował się wokół usprawiedliwienia sprawcy/potępienia ofiary. Tak przynajmniej przebiegało to w narracjach dotyczących przemocy rodzinnej.

[ 23 ] *Legandy...*, s. 630, wraz z przypisami 387 - 391, s. 630 - 31.

[ 24 ] Tamże, s. 636.

### **Romana Kolarzowa**

Profesor Uniwersytetu Rzeszowskiego (zakład aksjologii wydziału filozoficznego). Wcześniej pracowała na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Akademii Muzycznej w Poznaniu oraz na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Była redaktorką wydawnictwa Rebis. Była związana z organizacjami: Ruch Obrony Praw Kobiet, NEUTRUM, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Autorka książek: "Postmodernizm w muzyce" (Warszawa 1993), "Przekroczyć estetykę" (Kraków 2001), "Wprowadzenie do tradycji i myśli żydowskiej" (Rzeszów 2006), "Kilka ćwiczeń z myślenia praktycznego" (w przygotowaniu).

[Pokaż inne teksty autora](#)





[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1934) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1934>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)